

pracownika w zaborze rosyjskim, z którym łączył mnie później w Małopolsce bardzo serdeczny stosunek. Innym razem przyjechał z nim Aleksander Prystor, późniejszy minister i premier. Było to zapewne bezpośrednio przed podróżą Piłsudskiego do Japonii. Po powrocie stamtąd, opowiadał mi o swych przygodach na Dalekim Wschodzie i o spotkaniu w Tokio Romana Dmowskiego;— w dziedzinie polityki zajmowali wręcz przeciwne stanowiska.

R O Z D Z I A Ł VIII.

Obszerne sprawozdanie z przebiegu moich prac, sięgające jednak tylko do czasu ekspertyzy angielskiej i przesłane Crookes'owi, było później opublikowane w języku niemieckim w *Elektrotechnische Zeitschrift*.

Pod wpływem tej publikacji, otrzymałem od wielkiej szwajcarskiej firmy "Aluminium Industrie A.G. Neuhausen" list, wykazujący duże zainteresowanie moimi pracami nad kwasem azotowym.

Z angielską grupą finansistów były stosunki zerwane, okazali się oni nie dość poważnymi kontrahentami. Całe ich aktywy wyrażały się w pozyskaniu dla rozgłosu i reklamy wielkiego fizyka, Crookes'a światowej sławy uczonego i wielkiego autorytetu w dziedzinie fizyki, który nie był jednak autorytetem w dziedzinie nauki technicznej, stosowanej do przemysłu.

Tymczasem szwajcarskie towarzystwo przemysłu aluminiowego było finansowo bardzo zasobne; posiadało ono wielomilionowe rezerwy, a ich potężne wytwórnie szwajcarskie i liczne inne w Europie były w dużej części zamortyzowane. Nie potrzebowali oni dla budowy fabryki kwasu azotowego szukać pomocy finansistów z zewnątrz. Wobec tego, pertraktacje nasze z tą firmą odbywały się w pośpiesznym tempie tak, że doprowadziły do podpisania umowy już w lecie 1908 roku. Umowa miała wejść automatycznie w życie, o ile ekspertyza stwierdzi prawdziwość dat, przesłanych poprzednio do Neuhausen, gdzie znajdował się zarząd firmy.

Podczas rozmów naszych w Neuhausen, zarząd firmy wyraził życzenie, aby przy ekspertyzie było można stwierdzić nie tylko wydajność tlenków azotu, ale także wypróbować model instalacji, przeprowadzającej je do końcowego produktu kwasu azotowego.

Do tej pory w tej dziedzinie nic nowego nie stworzyłem. We Fryburgu i w Vevey stosowałem wieże absorbcyjne znanych już w przemyśle chemicznym konstrukcji. Do chemicznej części instalacji fabryki nie przystępowałem, bowiem trudne zadania elektrotechniczne, stawiane przeze mnie na pierwszym miejscu, pochłaniały zbyt wiele mojej myśli i czasu. Po zakończeniu jednak etapu prac w części elektrotechnicznej, przyszła kolej na urządzenia absorbcyjne dla gazów.

14600

Prace nad nowym tematem ułatwiło mi bardzo zaobserwowanie pewnego zjawiska, które zastosowane do mojego zadania, pozwoliło stworzyć bardzo szybko nowe urządzenia absorbcyjne, przewyższające dotychczasowe, dziesięciokrotną wydajnością. Wprowadzona przeze mnie nowość zachowała do dnia dzisiejszego, a zatem po przeszło trzydziestu latach, jeszcze pełną przewagę nad wszelką konkurencją w tej dziedzinie. Wynalazek ten został oczywiście opatentowany i opublikowany w głównych krajach europejskich.

Model moich wież absorbcyjnych, przygotowany do ekspertyzy był wykonany bardzo starannie z wysokich szklanych cylindrów. Instalacja ta, zupełnie przezroczysta, pozwalała uwidocznic cały proces wewnętrzny w aparacie. W tym właśnie celu użyte zostało szkło jako materiał budowlany.

Ekspertyza, która trwała trzy doby bez przerwy z piecem obciążonym 50 K.W. energii elektrycznej, dała wyniki przewyższające nawet te, które przewidywałem. Oprócz tego przybyła nowa aparatura absorbcyjna, która biła rekordowo wszystko, co istniało przedtym.

W ten sposób umowa podpisana przez "Aluminium Industrie A.G, Neu-

440

hausen i przez "Societe de l'Acide Nitrique" weszła automatycznie w życie.

Treść jej w ważniejszych swoich postanowieniach, była następująca: Towarzystwo przemysłu aluminiowego wpłaca gotówką 250000 fr. i pewne późniejsze odpłaty od produkcji. Wszystkie korzyści od sprzedaży patentów i licencji w innych krajach mają być dzielone po połowie. Z obcych państw wyłączone są Rosja i ^{Zabor austriacki} Małopolska. Wszelkie zaś zatargi pomiędzy umawiającymi się stronami miał rozstrzygać prezes najwyższego sądu szwajcarskiego lub przez niego wyznaczony sędzia.

Moje obowiązki polegały na zaprojektowaniu pierwszej fabryki na 2500 koni, budowę jej, puszczanie w ruch i wpłacowanie personelu wobec zupełnie nowych, oryginalnych urządzeń wytwórni. Do ukończenia tych czynności miałem zachować naczelne kierownictwo. Za prace te miałem pobierać 2000 fr. miesięcznie, płatne po połowie przez każdą ze stron.

Istniały wprawdzie targi przy ustalaniu moich poborów, ale mając żywo w pamięci takie momenty jak cofnięcie mi ich przez S.A.N. w chwili kiedy ofiarowałem towarzystwu patenty kondensatorowe, shardziałem i zmieniłem swe postępowanie. Ponadto zażądałem jeszcze od S.A.N. za przyłączenie Austro-Węgier do wspólnej umowy warunek kwoty 50000 fr. gotówką z tym że Małopolska pozostanie w moich rękach.

Dziwnie mnie wtedy drażniło niedocenianie wartości pracy twórczej, w porównaniu do dużego przeceniania czynności, które nie tworząc żadnych wartości, powodują jedynie przenoszenie ich z jednych rąk do drugich. Sam byłem zaskoczony zmianami psychicznymi jakie u mnie zaszły w sprawach materialnych. Nie było to bynajmniej wpływem chęci wzbogacenia się, pod tym względem i nadal nic się u mnie nie zmieniło; zmartwiłbym się nawet, gdybym spostrzegł nagle u siebie budzące się pragnienie zdobywania nadmiernych korzyści materialnych. Ulegałem jedynie ogólnie panującemu prawu

natury, które mówi, że tam gdzie jest działanie, tam musi ono wywoływać przeciwdziałanie. Na przykład, gdy mogę komu z własnej inicjatywy coś świadczyć, czynię to z przyjemnością, ale gdy wydziera mi gwałtem to świadczenie, staram się najenergiczniej temu przeciwstawić. Przyznam się, że nie miałem nigdy tendencji zwalczania tego prawa natury u siebie, uważałbym bowiem, że takie przeciwdziałanie burzyłoby piękną harmonię w przyrodzie. Pobieranie płacy miesięcznej 2000 fr. było, jak na szwajcarskie stosunki, dosyć wysokim uposażeniem.

Małżonce mojej wystarczała w zupełności kwota 1500 fr. Często przytem przyjmowała u siebie dość liczną polską kolonię, nie doznając z tego powodu żadnych trudności w swoim budżecie.

Młodzież polska, studiująca we Fryburgu, chętnie przychodziła do naszego przestronnego mieszkania, gdzie przyjmowana była przez gospodynię z całym sercem. To też często słyszeliśmy, jak młodzi ludzie opowiadali, że dom nasz zastępował im ciepło rodzinne.

Pozostałą kwotę 500 fr. miesięcznie, wyda wałem na różne potrzeby materialne kształcącej się polskiej młodzieży. Nie miałem naturalnie z tego tytułu żadnych zawodów, wydatków tych bowiem nie notowałem i nie oczekiwałem nigdy ich zwrotu.

Fabryka miała stanąć w Chippis, w dolinie obok miejscowości Sierre. Towarzystwo przemysłu aluminiowego posiadało tam wielkie energie elektryczne i największą swoją wytwórnię aluminium. Projektowanie fabryki odbywało się we Fryburgu i dopiero kiedy przystąpiono do jej budowy i montażu aparatury przeniosłem swój warsztat pracy do Chippis.

Zajęcia moje były bardzo rozległe ze względu na to, że wszystko tu było oryginalne, nie miałem bowiem możliwości wykorzystania jakichkolwiek wzorów istniejących w przemyśle. Oprócz zasadniczych instalacji miałem

do opracowania wielką ilość szczegółów. Praca ta, wymagająca dużej wnikliwości i wielkiej cierpliwości, nie była pociągająca. Czynności laboratoryjne były naturalnie znacznie miłsze; nie miały jednak żadnej wartości /poza zdobyciami czysto naukowymi/, gdyby mi brakowało kwalifikacji do wszystkich potrzebnych prac, związanych z dokonaniem i wykończeniem dzieła, prac tak bardzo się od siebie różniących. Potrafiłem na szczęście skupiać się dla osiągnięcia ostatecznego celu.

Przy pracach technicznych w laboratorium napotykałem na różne tematy wyłącznie naukowe, które dawałem do opracowania doktorantom moim oraz prof. Kowalskiego. Jedyne od udzielania im rad i wskazówek nie mogłem się uchylać.

Współpracę dla fabryki kondensatorów uważałem za swój moralny obowiązek. Celem odciążenia się od tej pracy, oddawałem całą pensję otrzymywaną od towarzystwa kondensatorowego mojemu asystentowi, pracującemu dla fryburskiej fabryki pod moim kierunkiem.

Dzięki moim siłom, które zdawały się być niezniszczalne, bo i czas spoczynku nocnego bywał normalnie zbyt krótki, dawałem radę licznym obowiązkom.

Czasami jednak natrafiałem na tak duże trudności w dalszym posuwaniu pracy, że zwyczajna logika moja nie była w stanie ich przewyciężyć. Wówczas udawałem się na któryś ze szczytów gorskich, aby wysiłkiem fizycznym pobudzić umysł do żywszego działania. I ciekawe! Za każdym razem, zanim powróciłem z wycieczki do domu, miałem znowu drogę otwartą do dalszych moich dociekań.

Celem zebrania danych w części chemicznej postanowiliśmy jeszcze przed uruchomieniem fabryki w Chippis wybudować w jednej z sal laboratorium fryburskiego, mały model fabryki ze wszystkimi szczegółami. Model ten kilkudziesięciokilowatowy, wypadł bardzo efektownie; w przeciągu

paru minut następowało jego uruchomienie, poczem wszystko odbywało się już samoczynnie. W części chemicznej dopływał strumyczek wody, z drugiej zaś strony wyciekał gotowy kwas azotowy. Model ten był prawdziwym okazem wystawowym. I gdy po sześciu miesiącach, celem uzyskania miejsca dla innych doświadczeń twórczych, zaszła potrzeba usunięcia z sali pięknego modelu, z prawdziwym żalem przystąpiłem do jego rozbiórki.

W okresie dokonywania zamówień dla fabryki w Chippis odbywałem częste podróże do różnych zakładów przemysłowych w Niemczech. Po omówieniu własnych obstalunków, zwiedzałem zazwyczaj hale fabryczne. Przy tej sposobności dzieliłem się, z oprowadzającymi mnie inżynierami, swoimi spostrzeżeniami, dotyczącymi pewnych ulepszeń własnych ich wytworów. Zdarzało mi się otrzymywać później listy z podziękowaniem za inicjatywę doradczą, która okazała się pożyteczna. Te fakty powodowały dalsze wzrastanie zaufania do samego siebie i utrwały we mnie przekonanie, że dzięki zdobywaniu coraz rozleglejszego doświadczenia, spostrzegawczość moja i pobieranie nowych inicjatyw twórczych, podnoszą się na coraz to wyższy poziom.

Kiedy we fryburskiej fabryce opracowano już różne modele kondensatorów, okazało się, że popyt na wyroby wytwórni jest niewystarczający. Kondensatory na wysokie napięcia stosowano głównie w telegrafii bez drutu. Stary system iskrowy wymagał dużych baterii. Do stacji iskrowej w Paryżu przy wieży Eifel dostarczono z Fryburga olbrzymie baterie kondensatorów. Dzięki nim, stacja paryska mogła się wysunąć na pierwsze miejsce i stała się największą na świecie. Ale to stosowanie kondensatorów nie mogło samo wystarczać fabryce. Więc pomimo zaabsorbowania nawałem prac w Chippis i we Fryburgu, nie mogłem jednocześnie nie myśleć o rozszerzeniu zastosowania kondensatorów, celem ożywienia ruchu w fabryce i zwiększenia jej dochodowości.

Właśnie miał odbyć się wkrótce kongres elektrotechniczny we Fryburgu. Postanowiłem skorzystać z tej sposobności i do terminu zjazdu elektrotechników opracować coś nowego dla rozszerzenia wytwórczości fabryki fryburskiej. I pomimo że miałem na to załédwie 2 tygodnie czasu, udało mi się osiągnąć wyjątkowe wyniki.

Było to nowa metoda zabezpieczenia sieci przewodów elektrycznych od przepięć, wywołanych zaburzeniami atmosferycznymi, pociągających za sobą dosyć częste niszczenie transformatorów stacji rozdzielczych i wyrządzanie dużych szkód nawet w samych elektrowniach. Do metody tej, zachodziła potrzeba stosowania większej ilości kondensatorów.

Celem wykazania, wobec licznego zjazdu elektrotechników, skuteczności działania nowego pomysłu, przygotowałem w jednej z uniwersyteckich sal laboratoryjnych potrzebne do tego urządzenia.

Program doświadczeń polegał na stworzeniu sztucznych piorunów, uwidocznienia ich niszczącego działania wskutek indukowania przepięć w przewodach wysokiego napięcia oraz działania urządzeń zabezpieczających, umieszczonych przed transformatorem dla jego ochrony.

Do stworzenia sztucznych piorunów miałem do dyspozycji trzydziestokilowoltamperowy transformator o napięciu 60000 woltów i dużą baterię kondensatorów, dostarczoną przez fabrykę fryburską. Dzięki takim środkom technicznym wytwarzałem potężne pioruny, których przedtym nikt nie był w stanie wywołać, bo brakowało kondensatorów na wysokie napięcie.

Trzaski piorunowe były tak głośnie, że trudno było ich słuchać w czasie kilkusekundowych wyładowań. Bo o ile piorun naturalny działa na słuch podczas milionowych części sekundy, to moje pioruny powtarzały w czasie sekundy 100 bardzo mocnych trzasków. To też przy eksperymentowaniu musiałem mieć stale uszy zatkane watą.

Z przygotowaną aparaturą, mogłem nie tylko wykazać skuteczność moich zabezpieczeń przeciwko szkodliwemu działaniu indukowanych przepięć, ale również uwidocznic niedostateczną ochronę sieci, zapomocą urządzeń dotychczas stosowanych.

Referat mój, poparty licznymi eksperymentami oryginalnymi i bardzo efektownymi, musiałem nazajutrz powtórzyć, sala bowiem nie była w stanie jednocześnie wszystkich gości pomieścić.

W drugim dniu przybyła na odczyt jedna z niewiast, pragnąc widocznie doświadczyć emocji w czasie wykładów piorunowych. Przy pierwszym jednak trzasku rzuciła się z krzykiem do drzwi, bo nie mogła zapanować nad nerwami.

Po referatach, które wywarły silne wrażenie na członkach kongresu, stałem się pewnego rodzaju autorytetem w sprawach zjawisk specjalnie zagadkowych, wywoływanych prądem wysokiego napięcia. Otrzymywałem odtąd liczną korespondencję ze świata elektrotechnicznego w Szwajcarii, w której zwracano się do mnie o wyjaśnienie zagadnień elektrofizycznych. To też, przy licznych moich podróżach do Neuhausen, wstępowałem często do odnośnych zakładów elektrotechnicznych, aby na miejscu służyć radą o którą się do mnie zwracano i wyjaśniać zagadki, które dla mnie nimi nie były. Czyniłem to wszystko zupełnie honorowo, nie przyjmując zwrotu nawet własnych kosztów.

Wszystko to było wielką reklamą dla fabryki fryburskiej, która przystąpiła do produkcji aparatury zabezpieczeń sieci wysokiego napięcia, mego systemu. Nowość ta zwiększyła w przeciągu pierwszego roku obrót fabryki o milion franków.

Wkrótce, po moim referacie kongresowym, zjawił się u mnie inżynier niemiecki i prosił o wyjaśnienie zjawisk wykładów elektrycznych, zachodzących na powierzchniach izola torów. Zjawiska te były mi dobrze znane

i opracowałem dla nich nawet teoretyczne uzasadnienie. Z chęcią więc poświęciłem inżynierowi niemieckiemu więcej czasu, na możliwe wnikliwe wyłożenie mu całości zagadnienia.

Po jakimś czasie pojawił się w jednym z czasopism elektrotechnicznych dłuższy artykuł owego inżyniera, ilustrowany szeregiem zdjęć fotograficznych, przedstawiających zjawiska wykładowań powierzchniowych oraz ich wyjaśnienie, które otrzymał ode mnie. O tym szczególnie nie uważał jednak autor artykułu za stosowne nadmienić. Ta jego publikacja miała duży rozgłos i w znacznej mierze musiała się przyczynić do uzyskania przez niego katedry w jednym z wyższych zakładów naukowych.

Ciekawy był dla mnie samego, rodzaj mego podrażnienia, wywołany tym wydarzeniem. Gdyby mnie bowiem proszono o pozwolenie ogłoszenia moich pomysłów bez cytowania mojego nazwiska, to bez trudności zgodziłbym się na to; podobnych przykładów miałem w moim życiu już wiele. Drażliwość moja polegała jedynie na fakcie samowolnego zabierania mojej zdobyczy umysłowej.

Zarząd towarzystwa kondensatorowego, nie uważał za słuszne, za tak doniosłą współpracę, uczynić mi nawet propozycji wynagrodzenia. Nie miałem jednak z tego powodu żadnej pretensji; najlepszą nagrodą dla mnie było duże zadowolenie wewnętrzne z wielkiego dorobku, jaki zdobyłem znów na polu mojej pracy twórczej.

Budowa fabryki kwasu azotowego w Chippis, stanowiąca główne moje zadanie, postępowała raźnie naprzód i była bliską ukończenia.

Koncentracja kwasu azotowego wymagała ^{dodatkowo} jeszcze dużo /trudu, gdyż nie było jeszcze metody, któraby pozwalała na bezpośrednią koncentrację kwasu rozcieńzonego 40-50 procentowego, wypływającego z urządzeń absorbcyjnych. Przeprowadzenie go zaś przez sól sodową i produkowanie kwasu skoncentrowanego, podług metody używanej powszechnie w przemyśle, uważałem za zbyt

kosztowne. Wreszcie uporałem się i z tą częścią instalacji fabrycznej.

Warto tu nadmienić, że podczas ^{pierwszej} wojny światowej państwa centralne produkowały dużo kwasu rozcieńczonego, ale koncentrację jego przeprowadzały kosztowną starą metodą. Wszelkie ich próby, stworzenia nowej, bardziej ekonomicznej, zawodziły. Postanowiono więc przekupić i sprowadzić majstra z Chippis, którego przy uruchomieniu fabryki sam szkoliłem w obsłudze urządzeń koncentracyjnych. Podstęp ten nie udał się jednak, przekupiony majster umiał bowiem tylko manipulować kranami, nie miał zaś żadnego pojęcia o konstrukcji aparatury koncentracyjnej. Inżynierowie z Chippis mieli z tej racji wiele uciechy. Dopiero w kilka lat po wojnie światowej, opracowano w niemieckim przemyśle azotowym zadowolający sposób koncentracyjny.

W roku 1910 wyszła pierwsza cysterna kwasu azotowego z fabryki w Chippis, z przeznaczeniem do Miluzy. Była to jednocześnie pierwsza na świecie cysterna skoncentrowanego kwasu azotowego, wytworzonego wyłącznie z powietrza, wody i działania energii elektrycznej. Analogiczne zakłady w Norwegii były wówczas w stanie produkować tylko sole azotowe dla rolnictwa.

Pe wpracowaniu personelu chemicznego i elektrotechnicznego zakończyłem faktycznie swoje obowiązki umowne, które przyjąłem jeszcze w jesieni w 1908 roku.

Chippis jednak nie opuściłem jeszcze, zaproszono mnie bowiem do współpracy w zaprojektowaniu fabryki, przeszło dziesięciokrotnie większej. Tym razem projektowanie fabryki miało się odbywać w Neuhausen, pod bokiem zarządu towarzystwa przemysłu aluminiowego.

457

Jeszcze przed wykończeniem pierwszej fabryki w Chippis, kierowałem w laboratorium fryburskim opracowaniem nowej metody związków cjankowych która stanowiła analogię z metodą dla produkcji kwasu azotowego, pozwalając na użycie do niej pieca elektrycznego z wirującym płomieniem,

stosowanego już do produkcji kwasu azotowego. Doświadczenia, wykonane przeze mnie jeszcze w ostatnim okresie asystentury w 1901 roku, dawały uzasadnione nadzieje, że opracowanie tego problemu może dać realne wyniki. Współuczestniczyli w tej pracy Kazimierz Jabłczyński, późniejszy profesor na uniwersytecie warszawskim, i dr. Stanisław Przemyski. Koszty jej ponosiły obydwaj towarzystwa, związane patentami kwasowymi. Wobec tego, podczas projektowania w Neuhausen drugiej, wielkiej fabryki w Chippis, poświęcałem część czasu nowemu zadaniu we Fryburgu.

Podczas zajęć w Neuhausen miałem częste kontakty z generalnym dyrektorem towarzystwa przemysłu aluminiowego, pułkownikiem wojsk szwajcarskich, Schindlerem. Podziwiałem wielką jego pracę na tym wysokim stanowisku. Centralizował on w swych rękach kierownictwo naczelne sześciu zakładów przemysłowych. Codziennie wpływały raporty ze wszystkich fabryk, pozostających pod jego zwierzchnictwem. Przedsiębiorstwo tak rozległe bilansowało się znakomicie, wypłacając od szeregu lat dywidendę wynoszącą od 18%-20%. Nic więc dziwnego, że generalny dyrektor z powodu swej nadmiernej pracy bywał niekiedy zdenerwowany. Stosunek do jego inżynierów można było porównać ze stosunkiem, jaki panował w wojsku pruskim, bo w wojsku szwajcarskim nie mógłby istnieć tego rodzaju mocny rygor.

W stosunku do mnie Schindler był zawsze uprzejmy i tylko raz ujawnił swoje nerwy. Z miejsca odparłem, że jeżeli mi się coś w pracy mojej nie podoba, to możemy się rozjechać. Odpowiedział mi otwarcie, że gdyby mógł znaleźć kogo innego na moje miejsce, to z przyjemnością nie zapraszałby mnie do dalszej współpracy. Drażniło go zapewne moje polskie nazwisko, a chociaż był Szwajcarem, to jednak ulegał widocznie wobec Polaków propagandzie niemieckiej.

Pomimo wielkiego powodzenia jakie miałem w moich pracach w Szwajcarii, wzmagająca się we mnie coraz bardziej tęsknota do swoich. Bolałem

nad tym, że moje wysiłki i osiągnięte wyniki zagraniczne nie są w stanie przynosić korzyści własnemu narodowi. Z tego powodu coraz już mniej zadowolenia znajdowałem przy dalszych sukcesach mojej twórczej działalności. Bałem się nawet nawrotu psychicznego cierpienia, jakie przechodziłem w Londynie. Uświadamiałem sobie, że czynnikiem który po wszystkich przejściach życiowych może podtrzymywać moją energię do pożytecznej działalności, jest mocne uczucie w stosunku do mojego kraju i narodu. Osobiste radości życia już dawno utraciłem. Uważałem, że ratunkiem dla mnie będzie skorzystanie z pierwszej sposobności, która umożliwi mi powrót do Kraju.

I oto, jak gdyby na zamówienie, otrzymałem list z politechniki lwowskiej z zapytaniem, czy nie przyjąłbym zaproszenia do objęcia katedry elektrychemii technicznej i chemii fizycznej. Odpowiedź moja była oczywiście pozytywna.

Dowiedziałem się później, że politechnika lwowska poczyniła już starania w Wiedniu o kreowanie nowej katedry, w przewidywaniu objęcia jej przeze mnie. Gdy więc życzenie politechniki zostało uwzględnione, wysłano do mnie list, aby móc zgłosić moją kandydaturę.

Perspektywa powrotu do swoich, wzmocniła mnie bardzo psychicznie i dała mi nawet podniecie do wzmocnienia moich wysiłków, celem szybszego zakończenia prac w Szwajcarii. Nie mogło to jednak nastąpić z miesiąca na miesiąc i jeszcze dłuższy okres czasu zmuszony byłem pozostać w Szwajcarii.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, przeciągnęła się także sprawa dekretu, mającego mnie powołać na katedrę, nastąpił bowiem spór pomiędzy uczelnią a ministerstwem wiedeńskim. Kreowana nowa katedra, była nadzwyczajna, a profesorowie politechniki żądali powołania swego kandydata jako zwyczajnego profesora. Gdy uczelnia lwowska nie chciała ustąpić, samo ministerstwo oświaty zwróciło się bezpośrednio do mnie z zapytaniem, czy przyjmę powołanie na nadzwyczajnego profesora, motywując, że katedra jest

również nadzwyczajna. Już nie pamiętam teraz motywów, które wpłynęły na moją odpowiedź do Wiednia nie tylko odmowną, ale nawet nie bardzo uprzejmą. Bałem się nieco swojej wrażliwości w stosunkach koleżeńskich, gdyby mnie miano traktować jako młodszego kolegę. W każdym razie sprawa mniejszych poberów nadzwyczajnego profesora nie odgrywała tu roli, bo przecież opuszczając swoje stanowisko w Szwajcarii, świadomie zgadzałem się na pobieranie we Lwowie czterokrotnie mniejszej pensji.

Tymczasem prace moje w dziedzinie produkcji kwasu azotowego, jak również fryburskie cjankowe zbliżały się ku końcowi. Nowych tematów już nie podejmowałem ze względu na projektowany wyjazd.

Rozgłos o moich powodzeniach w pracy twórczej tak się rozszerzył, że zaczęli się zgłaszać do mnie ludzie, przedtym mi nieznani, z propozycjami finansowania dalszych moich prac. Przyszła nawet poważna oferta, na którą byłbym się zapewne bardzo chętnie zgodził, gdyby nie oczekiwany powrót do swoich.

Głównym inicjatorem tej propozycji był profesor na uniwersytecie berneńskim, ożeniony z bogatą Amerykanką. Proponował on wybudowanie nad jeziorem Zurichskim instytutu podług moich ewentualnych planów. Wybieranie tematów do opracowania w tym instytucie miało zależeć ode mnie. Pensję roczną ustalono na 10000 fr. ponadto zapewniono mi 25% brutto dochodów, spowodowanych moją pracą twórczą. Była to propozycja, jakby wymarzona, bo w dodatku miałbym do czynienia z ludźmi o wysokiej kulturze, co było bardzo ważne wobec mojej wrażliwości. Finansiści, którzy gotowi byli wydzierać mi moje nowości z pod ręki, nawet przed ich wykonaniem, sprawiali mi niesmak.

Nadeszło lato 1912 roku, a dekretu powołania na katedrę jeszcze nie było. Już zacząłem nawet wątpić w możliwość uzyskania pozytywnej decyzji; miałem wszak w pamięci niezbyt uprzejmy mój list, wystosowany do

ministerstwa oświaty w Wiedniu. W końcu sierpnia otrzymałem jednak wiadomość z politechniki lwowskiej o nadejściu dekretu. Gdyby zawiadomienie to się jeszcze o dwa tygodnie opóźniło, byłbym zapewne przyjął bardzo korzystną propozycję profesora berneńskiego.

R O Z D Z I A Ł IX.

Udałem się do Lwowa aby złożyć przysięgę służbową wobec Namiestnika Galicji. Od tej chwili zostałem nie tylko profesorem wyższej uczelni lwowskiej, ale otrzymałem automatycznie wraz ze swą rodziną obywatelstwo austriackie. Będąc już naturalizowany w Szwajcarii, zostałem podwójnym obywatelem dwóch krajów; Ustawy obydwóch państw na to pozwalały.

Po tym kroku wstępnym wróciłem znowu do Szwajcarii, dla ostatecznego zlikwidowania swoich prac. Dostałem w tym celu urlop do końca roku kalendarzowego.

Moja metoda produkcji cjankowych związków dała pozytywne wyniki. Budowano właśnie próbną instalację, dostatecznie dużą, w Neuhausen, która miała stwierdzić wartość przemysłową tej metody. Wykończono ją w grudniu, pozostało zatem jeszcze przeprowadzenie doświadczeń, aby otrzymać dane potrzebne, do ewentualnego powzięcia decyzji budowy fabryki.

W połowie grudnia zlikwidowałem wszystkie sprawy we Fryburgu, poczem przewiozłem rodzinę do Zurychu, gdzie miała mnie oczekiwać aż do wykończenia doświadczeń w Neuhausen. Próby moje trwały jeszcze 2 tygodnie, w samym zaś końcu grudnia 1912 roku przybyliśmy do Lwowa.

Pozostałe aparaty po pracach fryburskich, które mogłyby być pożyteczne do dalszych nowych eksperymentów, odkupiłem od Sociéte de l'Acide Nitrique i wysłałem do Lwowa. Cały ten transport ważący kilkanaście ton podarowałem instytutowi mojej katedry, byłem bowiem przekonany, że w uczelni lwowskiej pozostaną aż do końca mojej działalności pedagogicznej.